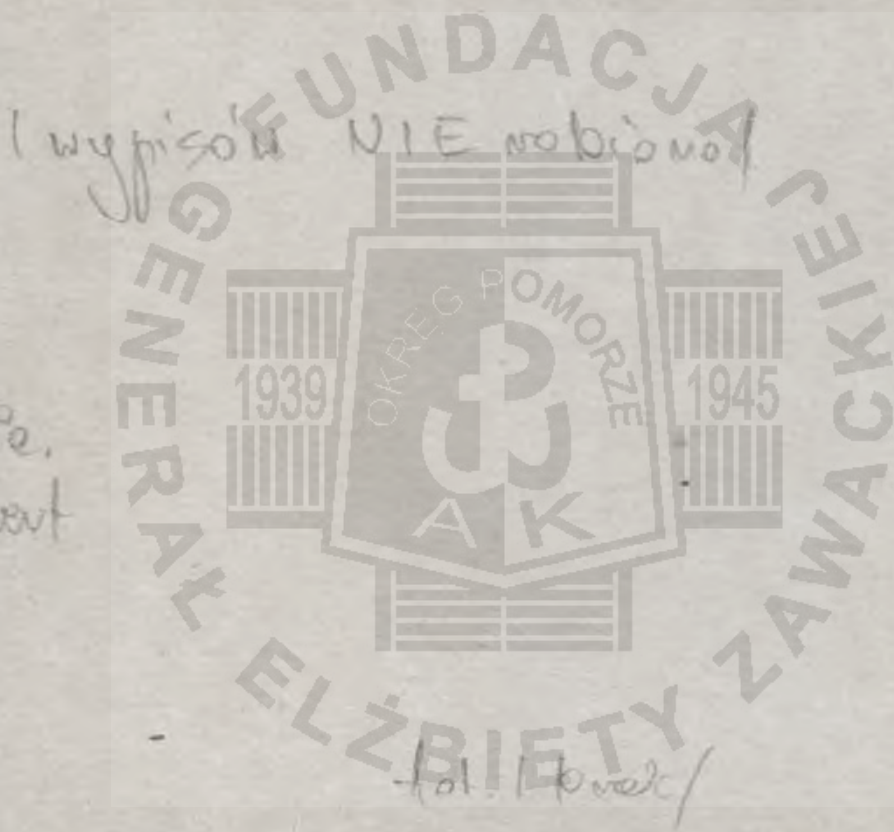


opracowanie tekstu 2013r
A. Rojewski



akt przekazane,
Bauer-Gelbert
2834/WSK

BIELECKA

Julie

AK
W-w
PCK

3022/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — BIELECKA

AK-4-004

Julie

PCK

3022 / WSK

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓ 19 k., s. 19

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja —

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓ 2

VI. Fotografie —

I/1 Relacja

Wspomnienia dr med. Julii Bieleckiej AK W-ka PCK
od 6 września 1939 do 16 I 1945 w różnego szpitalach
Czerwonego Krzyża dla rannych w Pruszkowie, w obozie
dla ewakuowanych z W-ly w Pruszkowie (od 1940r)
Wspomnienia Julia Bielecka pisała w lutym 1945r.
maszynopis, kserokopia K-19, s.19

Wspomnienia Julii Bieleckiej przekazana do Fundacji
Janina Bauer-Gellert dnia 14. 11 2001r.
(ze zbiorów nieżyjącej Maki Elżbiety Bauer)



71-1

Julia BieleckaWspomnieniaWrzesień 1939

Dr. med. Julia Bielecka
 "Krycha" lekarz szpitala
 przy Komendancie Cpt. AK - przy ul.
 Komendy Cpt. AK - Mawszelkowskiej 4m2
 w Warszawie
 mieszkanie Maria Bielecka

Od pierwszych dni września (6 czy 7) podjęłam pracę w zorganizowanym wydziale całego społeczeństwa m. Pruszkowa szpitalu Czerwonego Krzyża dla rannych. Była to całkowita improwizacja. Szpital zorganizowano w świetle wykonanych blokach mieszkalnych wybudowanych przez P.K.P. dla pracowników kolei. Na wyposażenie składały się łóżka, pościel, bielizna, sprzęty zwózne i znoszone przez mieszkańców Pruszkowa, tak samo zaopatrzenie w żywność - od worków cukru, mąki, kaszy dostarczonych przez najbliższe sklepy, do konfitur, soków i domowych wypieków, znoszonych przez ofiarne gospodynie. Stanęłam do pracy w roli trochę samozwańczego komendanta - trudno, w tym momencie byłam jedynym lekarzem w zespole, który zgłosił się do pracy. Później dopiero pełnomocnik P.C.K. zaakceptował i zatwierdził mnie na tym stanowisku. Czy otrzymałam jakiś oficjalny papierek, nie pamiętam, ale raczej chyba nie i moja "nominacja" odbyła się raczej "po rodzinnemu"; wyglądało to mniej więcej tak: "To pani jest komendantem szpitala? Tak? To świetnie. Proszę więc nadal kierować szpitalem i proszę być ze mną w kontakcie". Miły uśmiech, pośegnalny uścisk dłoni...

Zespół pracowników był bardzo różnorodny: 1 studentka V roku medycyny, 1 stary falozer (tytułowany "panem doktorem"), 2 czy 3 dyplomowane pielęgniarki, 2 uczennice liceum po kursie P.D.O.K. (Przysposobienie do obrony kraju - wchodzące do programu I kl. Liceum), gromadka ochotniczek po kilkutygodniowych kursach PCK lub też bez żadnych kursów, trochę... ludzkich hienek, które szukały własnej korzyści choćby tak niewielkiej, jak żywienie się z rodziną kosztem szpitala. Około 10 września dołączyło do nas

parę osób z rozbitego pociągu sanitarnego: lekarz, por.dr Edwin Wojciechowski, pielęgniarka (nazwiska nie pamiętam) i bodaj że intendent pociągu. Przybycie dra Wojciechowskiego było dla mnie kolosalną ulgą: był wreszcie ktoś z kim można było znaleźć wspólny język, podzielić odpowiedzialność. Wprowadzić jeżeli chodzi o "wspólny język", to miałam kol.Pabianką uroczą, niesawodną w każdej sytuacji, lojalną współpracowniczkę, ale przecież była jeszcze tak bardzo młodziutka!

Praca toczyła się jako tako. Błogosławiona praca oalkowicie nie pozostawiała czasu na myślenie ogólne. Myśli krążyły tylko wokół takich zagadnień, jak aprowizacja chorych, zdobywanie materiałów opatrunkowych i leków i tp. Z Niemcami mieliśmy narazie spokój. Przyjmowali nasze istnienie do wiadomości i nie wtrącali się do nas. Dopiero później, po kapitulacji Warszawy zaczęli nas nawiedzać, wydawać różne zarządzenia, próbowali nawet wtrącać się do leczenia. Usiłowaliśmy ustalić ilu mamy w stanie chorych oficerów. My udawaliśmy na ten temat oalkowitą niewiedzę. Naszych pacjentów uprzedziliśmy, że nie będziemy brali pod uwagę szrank i każdy będzie dla nas tylko panem X czy Y. Był przykry moment, kiedy Niemcy zaczęli wypisywać wszystkich oficerów nie będących obłożnie chorymi. Pełniący funkcję lekarza na Oddziale, wspomniany na posątku starszy pan, felczer, wypisał kilkunastu oficerów. Stało się podczas mojej nieobecności, gdy po 30 godzinnym dyżurze poszedłem na kilka godzin do domu.

Gdy wróciłem do szpitala zastałem całą grupę wypisanych na dziedzińcu szpitalnym. Udało mi się zatrzymać paru. Pozostali unieśli się ambicją i poszli do oflagów. U tych, których zatrzymałem, wspólnie z drem Wojciechowskim ustaliliśmy jakieś bardzo poważne rozpoznanie, dopasowało się temperaturę i przenieśliśmy

12/1
110 324 Y 581 5
Wojciechowski

Wojciechowski, Głogowski, Głogowski (nazwiska nie pamiętam) i podobnie
 intendent podległy. Pierwszą dla Wojciechowskiego było dla niego
 kolosalną wagę: był wreszcie ktoś z kim można było znaleźć wspólny
 język, podobnie do powiastki. Wprawdzie jest to chęć o
 "wspólny język", to między kol. Fichalską i wojem, nieznajomą
 kładzie sytuację, tożsamość wędrowną, ale przecież było

językowi tak bardzo niedobrze!

Praca została nie jako taka. Wyczerpana praca całkiem
 nie pozostała, o czym nie widzieliśmy. Myśli krążyły tylko
 wokół takich zagadnień, jak sprawa chorób, zaborstwa ma-
 teriałów opatrunkowych i lekarzy i t.p. z Niemcami mieliśmy narazić
 epokę. Przejmowali nasze talantki do wiadomości i nie wzięli
 się do nas. Doktor był, po kładzie, w naszym kraju nie
 nawiązała, wydawała różne narzekania, podobnie, nawet wręcz się
 do leczenia. Uważała nas za wspaniałe chorób ostrych.
 My uważaliśmy, że ten temat całkiem nieaktualny. Naszym postępowaniem
 uzasadniliśmy, że nie byłoby braku pod uwagę wziąć i każdy pe-
 date dla nas tylko panem X czy Y. Był praktyczny moment, kiedy Niem-
 cy zaczęli wykonać wyjątkowo ostrych nie będących objawia-
 chorby. Pierwszy zmięty lekarz na oddziale, wspomniany na po-
 czątku stary pan, doktor, wypisał kilkunastu ostrych. Stano
 się podobać mojej nieobecności, gdy po 30 godzinach dłuższe pozostawiam
 na kilka godzin do domu.

Gdy wróciłem do szpitala zastąpił całą grupę wypisanym na
 dalszą część szpitalnym. Udało mi się zatrzymać parę. Pozostała
 większość się zabierała i poszła do ostrych. U tych, których zatrzy-
 małem, wpatrzyłem się w Wojciechowskiego i zastanawiałem jakiego rodzaju
 powstanie rozporządzenia, dopuszczającego niebezpieczny i przedmiotowy

Wpłynęło dnia 4 XI
 432X WSE 01.
 Ldz.

ich pod bezpośrednią opiekę dra Wojciechowskiego, gdzie już unierajający ze strachu "starszy pan" nie mógł brudzić.

Później Niemcy zakądali snowę wykazów wszystkich wojskowych i zabronili wypisywania oficerów bez ich wiedzy. Zbędna chyba byłoby wyjaśnić, że zarządzenia tego nikt nie honorował, t.j. ani dr Wojciechowski ani ja - "starszy pan" w ogóle się nie liczył. Gdy za każdym razem inspekcja niemiecka ze zdumieniem stwierdzała zmniejszenie się stanu chorych, ja, wspomniana przez świetnie mówiącego po niemiecku dra Wojciechowskiego, z niewinną miną tłumaczyłam, że myślałam, że nie wolno wypisywać tylko wojskowych, a cywili mogą być wypisywani bez zastrzeżeń. Na dowód wskazywałam kilkunastu bardzo ciężko rannych wojskowych, którzy pozostawali w szpitalu. Raz była sytuacja trochę "gorąca". W momencie, gdy trzech dobrze ubranych "cywilnych" panów szykowało się do opuszczenia szpitala (ubrania były dostarczone przez obywateli Pruskowa) na teren weszli Niemcy. Nie wiem kto szybko wpochnął owych trzech "cywilnych" pacjentów do pokoiku zajmowanego przez sprzątaczkę i zamknął ich na klucz. Lekarska niemiecka zakadała otwarcia pokoju - osoba mająca klucz w kieszeni wyjaśniła, że sprzątaczką wyszła do miasta i zebrała klucz. Widać było, że Niemcy nie bardzo wierzą. Sytuację uratował synek sprzątaczkę, który nagle rozdarł się głośnym wrzaskiem. Słyszając ten niezbity dowód prywatnego charakteru pokoju, Niemcy się wycofali.

W listopadzie nastąpiła likwidacja szpitala. Ciężko rannych przeniesiono do stałych szpitali. Materiały opatrunkowe i leki (a było tego sporo) wyniesło się do Szpitala Powiatowego pod osłoną nocy (Niemcy, oczywiście, zarządzili przekazanie wszystkiego im) W szpitalu zostawiło się coś niecoś, by nie wyglądało zbyt kompromitująco i na tym skończyła się nasza praca.

... pod względem opłaty dla Wojciechowskiego, gdyż już wie-
... na stronnictwo "stary pan" nie mógł przetrwać.

... Władcy sądzili, że wyjątkowo wysoko wycenili wojaków
... i nie mogli wypłacić okładów bez ich wiedzy. Żądano chyba było
... by wyjątkowo, że urządzenie tego nie było honorowe, t. m. ani
... dr. Wojciechowski ani ja - "stary pan" w ogóle nie liczył.
... gdy na każdy raz nie było niczego, nie było się szkodliwym
... umiarkowanie nie utrudniało, ja, wprawdzie przez świadek nie-
... wziętego po niemożności dr. Wojciechowskiego, a niestety miały
... być, że wydawało, że nie wolno wyprzedzić tylko wojaków, a
... cyfry miały być wyjątkowo bez znaczenia. Na dowód wskazujemy
... kłopotu było o wiele więcej, który pozostał
... w szpitalu. Nie było wyjątku "gorzej". Wówczas, gdy
... trzech dobrze ubranych "cywilnych" ludzi przychodzili do ogro-
... szpitala (była to dziewczyna przez szpitala przez
... kowa) na teren szpitala Władcy. Nie wiem kto byłby odpowiedzialny
... trzech "cywilnych" pacjentów do pokoju szpitalnego przez szpa-
... także i szpitali, jak na kłopot, lekarz nie mógł zostać otworze-
... pokoju - osoba mająca klucze w szpitalu wyjechała, że szpital
... wjechała do miasta i szpitala kłopot. Władcy było, że Władcy nie było
... wiesz. Wyjątkowo urzędowi szpitala, który nigdy nie został
... ale szpitalnym urzędnikom. Byłoby tam niestety dowód przetrwania cha-
... rektora pokoju, Władcy nie wyjechał.

W szpitalu nastąpiła likwidacja szpitala. Odkąd szpital
... przedmiotem do szpitala szpitala. Materiały szpitalne i leki
... (a było tego sporo) wyniesione są do szpitala Powiatowego pod obo-
... nie nocny (Władcy, oczywiście, sądzili, że szpitalnie wszystkie tam)
... W szpitalu natomiast nie było niczego, by nie wyglądało zbyt kompro-
... mitując i na tym skończyła się nasza praca.

Nastąpił czas usiłowań zorganizowania życia i pracy. W Warszawie nawiązałam kontakt ze szkołami, w których pracowałam przed 1 IX 1939 r.

W lutym 1940 r. zgłosił się do mnie jeden z byłych pacjentów szpitala, przez niego nawiązałam kontakt z inż. Janem Dybowskim, który po zaprzysiężeniu wprowadził mnie do pracy konspiracyjnej (Inż. Dybowski został rozstrzelany przez Niemców 10 X 1942).

Popłynęły dni pracy pozornie jednakowe, podobne jeden do drugiego: krycie lokali kontaktowych, praca łączniczki aż do wybuchu Powstania, a potem kilkumiesięczna praca w obozie pruszkowskim, oślawionym "Dulag 121".

O b ó z

Obóz dla ewakuowanych z Warszawy mieścił się w Warsztatach Kolejowych (obecnie Zakłady Naprawy Taboru Kolejowego) w Pruszkowie.

Już w dniu 6 sierpnia przybyły pierwsze fale wypędzonej ludności z Warszawy. Stan ludzi był rozpaczliwy: steroryzowani, wystraszeni ze zgrozą szastygłą w oczach. Pierwsza przybyła Wola, następnie Ochota. Ludzi spędzano wielkimi gromadami do pustych sal fabrycznych pozbawionych jakiegokolwiek urządzeń. Część lokowała się pod gołym niebem dokoła budynku. Ludność Pruszkowa ruszyła z pomocą. Zaczęto znosić, co kto mógł: chleb, kawę, zupę. Najbardziej cierpiały dzieci oraz starcy i chorzy. W parę dni później Delegatura R.G.O. zorganizowała kuchnię na terenie obozu, narazie jednak akcja dożywiania szła żywiołowym srywem. Warunki sanitarne były potworne: brak było wody, brak ustępów powodował zanieczyszczenie terenu dokoła budynków, a nawet i wewnątrz hal, gdyż w nocy często straż nie pozwalała wychodzić. Nieczystości płynęły po prostu po betonie.

Nastąpił czas ustalenia sposobu zorganizowania życia i pracy. W War-

IX 1939 r.

W lutym 1940 r. ukończono do czasu jeden z byłych posterów
szkolenia, przez niego nawiązano kontakt z Instytutem Dydaktyki,
który po przeprowadzeniu wywiadu przystąpił do pracy konspiracyjnej
(Instytut został rozstrzelany przez Niemców 10 X 1942).

Popłynęły dwie grupy pozostałe jednakowe, podobnie jak do dwi-
ech: kręgi lokalni kontaktowy, przez Ignacjusza z do wybuchu
powstania, a potem kilkunastogodzinna praca w obozie przesłuchaw
osławianym "Dziękuję".

O b e s

Opis dla ewakuowanych z Warszawy mieszkał w Warszawie
Kolejowych (obecnie Instytut Neurologii i Psychiatryki) w Wars-
kowie.
Jeszcze w dniu 6 sierpnia przybył pierwszy transport z War-
szawy. Stamtąd byli rozlokowani: strażnicy, wy-
straszani ze strachu, nastąpił w obozie. Później przybyła Wola,
następnie Głocin. Ludzi opędzano wielkimi grupami do pracujących
fabrycznych podwójnych jaskiniach urzędów. Głód i okowania
się pod gołym niebem dookoła budynków. Inne były rannymi
i pomoc. Często zmarło, co kto mógł: chleb, kawa, sery. Najbar-
dziej ciężkiej było okres starczy i choroby. W parę dni pędziły
Delegatura R.G.O. zorganizowała kuchnię na terenie obozu, naraziła
jednak skojarzenia z wywołaniem żywności. Warunki sanitarne
były potworne: brak było wody, brak ustępów powodował śmierciono-
szenie terenu dookoła budynków, a nawet i wewnątrz hal, gdyż w noc
ogółem straż nie pozwalała wychodzić. Niezwykłej przynęły po
prostru po betonie.

Władze obozu w tych pierwszych dniach stanowiły: kendarmeria składająca się w znacznej części z Ukraińców i Urząd Pracy (Arbeitssamt) z kierownikiem Pollandem na czele. Niektórym udawało się wyjść z obozu od razu w Pruszkowie (sprytniejsi, zasobniejsi w pieniądze), niektórych podługami wysyłano do Łowicza i innych miast na terenie G.G. (starych, chorych, kobiety z dziećmi), inne transporty kierowano do Niemiec do pracy lub do obozów koncentracyjnych. M.in. wiem o wysyłanych w tym czasie 2-oh transportach do Oświęcimia.

Od razu, prawie od pierwszej chwili na terenie obozu zaczęła działać polska Służba Zdrowia. Pomoc polegała na niesieniu pomocy doraźnej - opatrunki, leki pierwszej pomocy - a przede wszystkim na wystawianiu zaświadczeń lekarskich o chorobie. Zaświadczenia te, zwłaszcza jeżeli były poparte jakimś argumentem "rzeczowym", jak pierścionek, zegarek czy pewna kwota pieniężna, były przez kendarmerów honorowane. Czasem, jak to zdarzyło się mnie, kendarmer groził: "pani nie pyszit, bo pojedzie pani tam, gdzie jeszcze nie była" - jako, nie przejęłam się tym sbytnio, tylko przeszłam wraz z pacjentami na drugą stronę budynku i tam dokończyłam pisanie zaświadczenia, przestrzegając tylko pacjenta, by omijał tego kendarmera.

W ogóle był chaos, który do pewnego stopnia sprzyjał nam. Właściwie kendarmerów nie nie obchodziło, byle tylko mogli się obkoczyć. Stan taki trwał do 12 sierpnia, tj do chwili objęcia władzy w obozie przez Wehrmacht. Komendantem obozu był płk Sieber, człowiek już niemiłody, o dość dużej kulturze. Był to stary żołnierz, służbista, ale daleki od germańskiego okrucieństwa. ^{Do} Nas, Polaków, pracujących w obozie odnosił się dość przychylnie, traktując nas jako pożądaných pracowników. Dał temu wyraz w przemówieniu do nas wszystkich przy przejmowaniu obozu. Zwrócił się do pracowników Służby Zdrowia - lekarzy, pielęgniarek w sposób, któ-

Wielkie opozycje w tym zakresie: Amerykanie
 skłaniają się w znaczącej części z USA i Wielką Brytanią (Archie-
 sand) z kierownictwem Kollman na czele. Niektórzy uważają się
 wyjątkowo w opozycji do rządu w Brukseli, szczególnie w
 dziedzinie, niektórzy podlegają wyjątkowo do lewicowych i innych
 miejsc na terenie G.G. (starych, nowych, kobiety z dziećmi), inne
 transporty kierowane do Niemiec do pracy lub do opozycji koncentra-
 cyjnych. M.in. wiele o wyjazdach w tym czasie 2-oh transportach
 do Oświęcimia.

Od czasu, prawie od pierwszego chwili na terenie opozycji
 działał polski Szary Szary. Łączył się z niemieckimi opozycy-
 jami - opozycją, lewą, lewicową - w sprawie wszystkich
 na wyjątkowo niedługo i niechętnie o chorobie. Zależało
 to, zwłaszcza jeżeli byłyby jakieś argumenty "racjonalne",
 jak przeliczenia, nawet czyżby jakieś plany, były przez
 Amerykanów honorowane. Tak to wyglądało nie tylko, Amerykan
 Gromki: "nie ma wątpliwości, że jeżeli ktoś ma jakieś plany
 być" - jako, nie przeliczenia, tylko przeliczenia, tylko przeliczenia
 z powołaniem na drugą stronę, byłam i tam dochodził plan
 niedługo, przeliczenia, tylko przeliczenia, by osiągnąć tego sam-
 bora.

W ogóle był czas, który do pewnego stopnia sprzyjał nam.
 Wiedzieliśmy Amerykanów nie nie obchodzilo, było tylko mogli się opo-
 wid. Sam taki trwał do 12 sierpnia, tj. do chwili objęcia władzy
 w opozycji przez Wehrmacht. Komendantem opozycji był pik Biber, capo-
 wiek już wiadomo, o dość dużej kulturze. Był to stary żołnierz,
 Amerykan, nie daleki od germanizacji i okrucieństwa. Kim nas, fo-
 jaków, przeliczenia w opozycji Amerykanów, przeliczenia, przeliczenia-
 tło nas jako podległych przeliczenia. Bei tam wyraz w przeliczenia-
 ntu do nas wszystkich przy przeliczeniu opozycji. Zwłaszcza nie do
 przeliczenia Szary Szary - lekarzy, przeliczenia w opozycji, przeliczenia-

L.d. 4327 WSK 01 2 4x

ry wzbudził niesłychane zdziwienie. Powiedział m.in. - "w Warszawie walczą armia niemiecka z Armią Krajową, walczą żołnierze, ale najbardziej ciężką ludność cywilną: kobiety, dzieci - i o pomoc dla nich was proszę."

Zdziwienie było tak wielkie, bo już nie było mowy o "polnische Banditen". Z chwilą objęcia obozu przez Wehrmacht zaplanował jakiś ład. Z jednej strony było teraz trudniej wyprowadzać ludzi z obozu, bo każdy kto wychodził musiał mieć kartę zwolnienia z obozu, z drugiej jednak strony taka karta dawała pewne minimum bezpieczeństwa przy poruszaniu się w terenie.

Każdy z lekarzy otrzymał przydzieloną do określonej hali fabrycznej, gdzie zostały utworzone prowizoryczne ambulatoria i można było przyjmować chorych bez oddzielenia i w oddzieleniu. Każdy z nas był kontrolowany przez lekarza niemieckiego. W hali nr 2 zorganizowano centralne ambulatorium, gdzie stało kilku czynnych kilku lekarzy Polaków i pielęgniarek. Tam też urzędowała niemiecka komisja lekarska. Z powodu wielkiego braku leków i środków opatrunkowych pomoc dla chorych była bardzo niewielka. Decydujący głos w sprawie zwolnienia z obozu, skierowania do szpitala względnie wyjazdu na tereny t.zw. Guberni Generalnej należał do naczelnego lekarza obozu, którym był dr Koenig (w randze, szłoby się kapitała). Lekarzom Polakom wolno było tylko przedstawić odpowiednie wnioski. Lekarze Niemcy, zwłaszcza wspomniany dr Koenig, odnosili się do naszych wniosków przeważnie przychylnie.

Złe warunki sanitarne obozu, poprzedzone warunkami w walczącej Warszawie, oraz kilkudniowym nieraz pobytem na punktach zbornych, spowodowały wśród ewakuowanych szerzenie się czerwonki. Usiłowania nasze skierowane do opóźnienia epidemii spotkały się z osłabionym poparciem Komendy obozu i lekarzy niemieckich. Niemcy, jak zawsze, bardzo bali się wszelkich chorób zakaźnych. Umożliwiono kierowanie chorych do najbliższych szpitali - gros chorych przyjął Szpital

Wobec powyższych okoliczności, podlegał on w całości
opiekunie sądowej, w tym zakresie, w tym zakresie, w tym zakresie,
nie ma wątpliwości, że jest to osoba, która jest

Wobec powyższych okoliczności, podlegał on w całości
opiekunie sądowej, w tym zakresie, w tym zakresie, w tym zakresie,
nie ma wątpliwości, że jest to osoba, która jest

Wobec powyższych okoliczności, podlegał on w całości
opiekunie sądowej, w tym zakresie, w tym zakresie, w tym zakresie,
nie ma wątpliwości, że jest to osoba, która jest

Wobec powyższych okoliczności, podlegał on w całości
opiekunie sądowej, w tym zakresie, w tym zakresie, w tym zakresie,
nie ma wątpliwości, że jest to osoba, która jest

62. 4324 WSK 01 2 4 x II

dla nerwowo chorych w Tworkach - oraz wydano szereg zarządzeń celem poprawy warunków sanitarnych; w pierwszym rzędzie wybudowano przy halach ustępy, zapewniono dostateczną ilość wody. Ujęcie naszej pracy w pewne formy organizacyjne, przydziały do poszczególnych hal dawały nam lepszą orientację w naszych możliwościach pomocy ewakuowanym. Dość szybko każda z hal przybrała określony charakter: hala I, jakkolwiek jedna z najgorszych jeśli chodzi o warunki pobytu, była tą upragnioną przez wszystkich, stamtąd bowiem otwierała się droga do wolności: z hali I odchodziły podziemi w głąb kraju. Hala II była miejscem, gdzie ważyły się losy, gdyż tam urzędowała niemiecka komisja lekarska. Tylko oni mieli prawo napisać magiczne słowo: "Arbeitsunfähig". Hala III gromadziła przeważnie kolejarzy i tramwajarzy. Ci mogli wyjechać do Rzeszy Niemieckiej do pracy wraz z rodzinami, obiecywano im normalne zatrudnienie. Nieliczni korzystali z tego - były to jednak tylko jednostki - przytłaczająca większość wolała szukać dróg uwolnienia się z obozu i pozostawała w kraju. Hala IV i V gromadziły wszystkich bez wyboru - stąd można było równie dobrze przejść na I-kę jak wyjechać na roboty do Niemiec. Hala VI była miejscem, gdzie gromadzono ludzi z góry już desygnowanych na wyjazd na roboty, a więc przede wszystkim ludzi młodych i w sile wieku. Wydobyć się stamtąd było najtrudniejsze, ale nie niemożliwe. Lekarzem niemieckim tej hali był dr Werner. Do rozpoznania lekarzy-Polaków odnosił się nieufnie i nieżyczliwie, często złośliwie rozdzielał rodziny - jeżeli zwolnił matkę - to wysłał na roboty córkę i vice versa - czasem jednak przychylił się do próśb zupełnie prywatnych, zwłaszcza jeżeli osoba prosząca była młoda i ładna; były to jednak tylko sporadyczne wypadki - tysiące wyjeżdżały. Do końca września przez halę VI przeszło ponad 12 000 ludzi młodych, a czasem bardzo młodych, jeśli np. chłopiec 14-letni miał nieszczęście wyglądać na 18.

dla narwochoch w Twerkach - oraz wydam zarzecz karzadz os-
 lan poprawy warzadz amitarzoz; w piarwzym rzadz wyndowano
 przy halach uszopy, zapewniono dostateczna ilość wody. Ujęcie na-
 azo przy w pewne formy organizacyjne, przydzialy do poszczegolnych
 hal dawaly nam legary orientacje w naszym mozliwosciach pomocy
 ewakuowalnym. Dozd naybko kadza a hal przyrzadz okredony charakter:
 hala I, jakkolwiek jedna z najgorzszych jedli odnal o warunki popytu
 byla to wprzynios przaz wszystkich, stamtad bowiaz otwierala sie
 droga do wojnosci: a hal I odobozaly podaly w glib kraju. Hala II
 byla miazosa, gdzie wazy sie losy, gdy tam urzadzawa nielaska
 komitaj lekarzka. Tylko oni mieli prawo napisad reglony slywo:
 "Arbeitspflicht". Hala III promozalka przewalnie kolejarzy i tran-
 wajerzy. On mogli wyjedz do niessy Kierowalcy do przy wres a
 rodniam, oblatywano im normalne zakladowiska. Nielozny korzary-
 li a tego - byly to jednak tylko jednoczli - przydzialozce wip-
 azo do wojnie szpaz glib wojnosci aly a opoz; i pozostawala w
 kraju. Hala IV i V promozalky wszystkich bez wyzoru - stadz nozna
 bylo rodnia dobrze przadz na I-ke tak wyjedz na roboty do nie-
 miec. Hala VI byla miazosa, gdzie promozaloz indal a gory jez do-
 szynowaloz na wyjedz na roboty, a wiaz przadz wszystkich indal mio-
 dych i w nile wieku. Wyobozala sie stamtad bylo najtrudniejsze, ale
 nie niemozliwe. Lekarza nielozkim tej hall byl dr Werner. Do roz-
 gonnal lekarzy-Polakow odnalz sie nieloznie i nielozczalwie, ozasto
 nieloznie rozdzialoz robotary - jezeli zwolnilz miazg - to wyaliz
 na roboty odzke i vice versa - czasem jednak przychyliz sie do
 przadz sugoznie przywiazaloz, zwiazozoz jezeli ozoba przazoz byla
 mioda i radna; byly to jednak tylko sporadyczne wypadki - tykzoz
 wyjedzaly. Do konca wrzednia przaz hala VI przazoz ponad 12 000
 indal miodych, a czasem bardzo miodych, jezeli np. chizozoz 14-letni
 miaz nielozozozoz wyjedz na 18.

L.d2. 4324 WSK 01 2 4 x 11

Gdy chodziło o skierowanie do najbliższych szpitali, a więc do Pruszkowa czy Grodziska czy też utworzonych dotychczas szpitali w Podkowie Leśnej czy Milanówku lub Komorowie, ostatnie słowo należało już nawet nie do naczelnego lekarza obozu, ale do władz policyjnych. Panem życia i śmierci ewakuowanych a i nas wszystkich był komendant SS, który często skreślał z list już zatwierdzonych przez naczelnego lekarza obozu, bądź też odrzucał całe listy. Na tym tle powstawały kilkakrotnie konflikty pomiędzy naczelnym lekarzem, dr. Koenigiem, a władzami SS czyli tzw. "zielonym wagonem" - nazwa powstała od miejsca urzędowania tych władz.

Jedną z trudnych do rozwiązania, zwłaszcza w okresie początkowym, bolączek była sprawa organizacji. Pomimo wielkich wysiłków ze strony BGO z powodu olbrzymiej ilości ewakuowanych, pozbawionych najelementarniejszych przyborów do jedzenia jak miski, garnuszki czy kubki, nie było możliwości dokładnego obdzielenia wszystkich. Chorzy, słabi, często nie mogli się docisnąć, posiłków nie otrzymywali, - panowało wszechwładne prawo pięści. Wprawdzie Siostry Samarytanki i wiele innych osób robiły bardzo wiele by temu zaradzić: nosiły co kto mógł: kubeczki, miski, nawet puszki po konserwach, fabryka fajansów w Pruszkowie też dała pewną ilość kubków - trochę to pomogło, ale przybywały nowe transporty, a z nimi nowe, a właściwie wciąż te same kłopoty.

Bardzo przykro dawał się odczuć brak oficjalnego autorytetu Polskiego Czerwonego Krzyża - jako ograniczony w prawach i działalności do minimum przez okupantów, nie mógł działać jawnie. Skutek tego był taki, że po obozie kręciły się tłumy osób z opaskami Czerwonego Krzyża, ale niestety, zdarzały się wśród nich osoby niepowołane, co wyrządziło olbrzymią, niepowetowaną szkodę szeregowi osób ofiarnych, pracujących z całym poświęceniem, wielokrotnie z narażeniem własnej wolności, a nawet życia.

Gdy chodziło o skierowanie do sądu sprawy, a więc
 do Praskowskiej czy Grodzkiej czy też utworzonych do czasu sądu
 w Podkowie Leśnej czy Międzywodziu lub Koszowie, ostatnie siewo na-
 leżało już nawet nie do naszego sądu, ale do sądu po-
 litycznego. Pan sądził i dlatego ewakuowaliśmy a i nas wszystkich
 był komendant SS, który często skręcał a i tak już stwierdzonych
 przez naszego lekarza oporu, bądź też obruszał całe miasto. Na
 tym to powstawały kilkakrotnie konflikty pomiędzy naszymi leka-
 rzami, dr. Kozłowskiem, a władzami SS czyli t.zw. "nieformalnym wójtą"
 - nazwa powstała od miejsca urzędowania tych władz.

Jedną z trudnych do rozwiązania, zwłaszcza w okresie powojno-
 wym, polonek była sprawa organizacji. Pojawiła się w tym czasie
 ze strony RGO a powodem służyłaś chęć ewakuowania, posiedzenia
 najelementarniejszych grupów do zabrania jakichś, gromadzi-
 czy kłębki, nie było możliwości dokładnego obliczenia wszystkich
 chorzy, śmiertelność nie była zbyt wysoka, podobnie nie były
 wyjątki, - powołano w szczególności przede wszystkim choroby
 samarytański i wiele innych osób, którzy dano im się tam zara-
 dzić: smiertelność nie była zbyt wysoka, mieli, nawet poszli po kom-
 unizm, zabrakło lekarzy w Praskowie, tak dano im się tam iść kłębki
 - trochę to pomogło, ale przybywały nowe choroby, a z nimi nowe,
 a w dodatku wolało to same choroby.

Bardzo przykro dawał się obywatel brak oficjalnego autorytetu
 Polskiego Gierowego Krynka - jako ogólny w prawach i dawa-
 łaś jednak do minimum przez argumenty, nie było dalsze jawne. Sm-
 tak tego był taki, że po opozycji krynki się tłumy osób i opozycji
 Gierowego Krynka, ale nie było, krynki się tłumy nie było nie-
 powołano, co wyrażało się w tym, niepowołano, nie było powołano
 osób oficjalnych, przynajmniej z całym podzieleniem, wielokrotnie a
 natomiast wzmógł wojnę, a nawet sądził.

Ld2. 4324 WSK 01 2 4 x II

Tak w ogólnych zarysach przedstawiały się warunki w obozie "Dulag 121". Jest to jednak tylko lekkie podmalowanie tła, na którym co dzień działy się tysiące tragedii. Trudno w krótkim szkicu dać choćby przybliżony obraz męki tych niezliczonych tysięcy, które przepłynęły przez obóz w okresie od 6 sierpnia do października 1944 ... (przez Pruszków przeszło 650 tysięcy ludzi). Jedyne chyba film nakręcony dzień po dniu mógłby dać pełny obraz. Słowa są zbyt słabe, zbyt blade.

II. Transporty

Transporty przybywały przeważnie wieczorem lub bardzo wczesnym rano. Pociągi zatrzymywały się w pobliżu 14 bramy, tu zostawały wyładowywane. Po wejściu przez bramę na teren obozu zaczynało się "sortowanie" ludzkiego materiału i tu się rozgrywały tragedie: rozdzielano rodziny, pozostawiając często matki z niemowlętami, zabierając mężów, starsze dzieci. Brutalność niemiecka święciła tu pełny triumf. Nie pomagały żadne przedstawienia, żadne prośby choćby o chwilę zwłoki, by rodzina mogła rozdzielić tę odrobinę dobytku, jaką uniosła z sobą. Brutalny wrzask, pohnięcie, często kopnięcie i kobieta z dziećmi pozostawała bez odrobiny żywności, bez grosza, bez kawałka białizny czy odzieży, lub też członek rodziny przeznaczony na wyjazd do Niemiec wyjeżdżał nie mając ze sobą dosłownie nic. Później zaprzestano tej metody - "sortowanie" odbywało się wewnątrz hal. Nowoprzybyli byli kierowani do hali V jako największej, następnie rozprowadzani do poszczególnych hal. Pobyt w obozie trwał różnie - od 2-oh dni do 2-oh tygodni. Najszybciej wyjeżdżali ci, którzy byli kierowani na roboty. Pozostali zależnie od tego jak szybko mógł być dostarczony tabor kolejowy. Transporty, nawet te najszcześliwsze, kierowane do Łowicza, Kielce, Opoczna, Czystejowy, Piotrkowa i tp. odbywały się w warunkach urą-

Tak w ogólnych warunkach przedstawiały się warunki w okresie "Długiej III". Jest to jednak tylko i wyłącznie podsumowanie i nie należy do niego dążyć. Trzeba w krótkim czasie dać choćby przybliżony obraz akcji tych niezliczonych tysięcy, które przetrwały przez okres od 6 sierpnia do października 1944... (przez Przesłanie 60 tysięcy ludzi). Jedynie chyba tym nakreślony obraz po dniu mógłby być pełny obraz. Błogo się żyć i żyć, żyć i żyć.

II. TRANSPORTY

Transporty przetrwały przeważnie w sposób lub bardzo w sposób... Kształt utrzymywania się w podwórku i pracy, tu natomiast wykształcał. Po wejściu przez bramę na teren obozu zaczynała się "sortowanie" i tutaj było określenie i tu było sortowanie: rozdzielano rodziny, przetrzymywano w celach i mieszanych, wybierano mężczyzn, kobiety i dzieci. W tym czasie działo się tu pełny tłum. Nie było czasu na przedstawienie, było próba chodzący o chwile zwłoki, by zobaczyć swoje rodzinie to osobnie dobieć, jak i matka z sobą. Wtedy widać, pominięto, często kominęto i kobiety z dziećmi przetrzymywano bez rodziny i wyczerpani, bez kawałka chleba czy owoce, lub też owoce bez dać przetrzymywano na wyjeździe do Niemiec wyjeżdżali nie mając na co po dojeździe. Różnieli przedstawiano tej metody - "sortowanie" odbywało się wewnątrz hali. Nowoprzybyli byli kierowani do hali V jako najwięksi, następnie rozpraszani do pozostałych hali. Był w obozie trzeci szkielet rodzinny - od 2-eh dni do 2-eh tygodni. Najbardziej wyjeżdżali ci, którzy byli kierowani na roboty. Pozostała część od tego jak szybko mógł być dostarczony łóżko kolejowy. Transporty, nawet te najcięższe, kierowane do kwater, było Opoczno, Gostynin, Piotrków i t.p. odbywały się w warunkach...

gających wszelkiemu pojęciu o ludzkim traktowaniu, zwłaszcza, gdy się wzięło pod uwagę, że byli tam kierowani zasadniczo ludzie chorzy, kobiety ciężarne oraz kobiety z dziećmi. Podróż odbywała się w otwartych wagonach towarowych. Jeszcze w sierpniu i pierwszej połowie września nie było może tak tragicznie, ale przecież szła jesień, zimne noce, deszcze... podróż stawała się prawdziwą gehenną. Najgorsze były transporty robocze, zwłaszcza w początkowej fazie obozu zanim wieści o obozie w Pruszkowie "Dulag 121" nie rozległy się szerokim echem po świecie. Początkowo transporty odbywały się w wagonach zaplombowanych, nie pozwalamo nikomu podejść do wody czy żywnością. Niemcy doskonale zdawali sobie sprawę z potworności tych warunków, gdyż z całym cynizmem dyskutowali jaki też procent dojeżdża żywych.

Przy załadowywaniu transportów specjalną dzikością i okrucieństwem odznaczał się inspektor Kretschmer. Niski, drobny o bladej twarzy skazywał wykrzywioną jakimś nerwowym grymasem, rzucał się pomiędzy ludzi, popychając, bijąc, kopiąc. Najbliższy protest ze strony lekarzy, gdy dosłownie z rąk wrywał ludzi chorych, wywoływał u niego atak furii. Gdy miał wysłać transport roboczy, wpadał do ambulatoriów i grożąc rewolwerem zabraniał przyjmowania chorych.

Warunki oczekiwania na wyjazd na teren t.zw. Gub.Generalnej również były bardzo ciężkie. Wszyscy gromadzili się w hali I-szej, która, choć bardzo duża, nie była w stanie pomieścić wszystkich, tak że znaczna część oczekiwała 2 i 3 dni pod gołym niebem.

III. Ludzie z Warszawy

Pierwsze przybyły dzielnice Wola i Ochota. Przybyły w tym czasie, gdy każdy był "der polnische Bandit", gdy "odwet" był oddany w ręce Ukraińców i mętów z BOA (russkaja oswoboditielnaja 21-mia).

gatunku wszelkim pojeździe o ładunku przewożonym, zwłaszcza, gdy nie
 wzięto pod uwagę, że przy tak nierównym terenie i wadliwej konstrukcji
 kołowej ciężarów oraz korbach z ładunkiem. Podróż odbywała się w
 otwartych wagonach towarowych. Wiosną w sierpniu i pierwszej po-
 łowie września nie było może tak przyjemnie, ale przecież szła
 jesień, zimna noc, deszcz... podróże stawała się prawdziwą kator-
 gą. Najgorzej były transporty robocze, zwłaszcza w początkowej
 fazie obozu zanim wzięto o obozie w Pruszkowie "Dział 121" nie
 rozległy się szerokie echa po łabędzie. Początkowo transporty od-
 bywały się w wagonach szkieletowych, nie pozwalano nikomu podjechać
 a woda czy żywność. Należy doznać kłopotów sobie sprawę z po-
 twornością tych warunków, gdyż w całym obozie dyskontrowali jak
 ten proces dojeżdżał wagonami.
 Przy załadunku transportów specjalnie straszyli i okradali
 stawał obywateli się inspektor Krasnowski. Należy, drobny o białej
 twarzy i ciemnych włosach, jakiegoś rodzaju ekspres, zawsze
 nie pomógł ludzi, podjechał, białej, kopie. Najbardziej protest
 ze strony lekarzy, gdy dostrzeżenie z ręką wykonywał ludzi chorzy, wy-
 wożeni w nocy stali przy. Gdy miał wjechał transport roboczy,
 wchodził do ambulatorium i groźne groźbami zabierał przyładow-
 nia chorzy.

Warunki oświetlenia nie wyjazd na teren t.w. Główny Generałnej
 również były bardzo ciężkie. Wszyscy groźbili się w hall I-szej,
 która, choć bardzo duża, nie była w stanie pomieścić wszystkich,
 tak że znaczną część oświetlenia z 3 dni pod gołym niebem.

III. Ludzie w Warszawie

Piętno przypłyły danej Wola i Ochota. Przypłyły w tym obo-
 zie, gdy każdy był "der polnische Herrit", gdy "obaw" był obawy
 w rękach Ukrainców i mężów z HOK (maszyna oświetlenia).

L.dz. 4334 WSK 01 2 4 x 11

Ludzie od przynosili w oczach zastygłą grozę, sławo się, że widzi się w ich źrenicach odbite blaski pożarów i krew pomordowanych, że uszy tych ludzi nigdy już nie potrafią wchłonąć innych dźwięków jak jęk mordowanych mężczyzn, kobiet i dzieci, jak krzyk rozpaczony gwałconych dziewcząt...

Potem przybywały inne dzielnice - Stare Miasto, Powiało, Mokotów, Żoliborz, Śródmieście. Im później przybywała jaka dzielnica, im cięższe walki przeżyła ludność, tym gorzszy był stan fizyczny, ale od żadnej z grup nie szedł taki potłew grozy jak od tych pierwszych... a może to my stopniowo stępieliliśmy?

IV. Odwiedziny Delegata Międzynarodowego Serwonego Krzyża

Wiści o gehemie ludności Warszawy głoźnym echem odbiły się w całym świecie. Posypały się interpelacje państw neutralnych. Pruszków był na ustach całej Europy.

Pierwszą oznaką, że wrzawa, która powstała dokoła obozu nie była bezskuteczna, było pewne złagodzenie kursu. Zaprzestano bezmyślnego rozdzielania rodzin, ukrócono dzikie wysoki niektórych nadgorliwców. Około 10 września rozeszła się wiadomość, że przyjeżdża Delegat Międzynarodowego Serwonego Krzyża z Genewy. W obozie zaplanowało niezwykle ożywienie. Opróżniano hale, transporty odchodziły jeden za drugim, transporty z Warszawy zostały wstrzymane. Zaczęło się gwałtowne sprzątanie, czyszczenie hal, nastrój zaplanował wysekująco odświętny. Gdy wreszcie oczekiwany gość przyjechał, zastał w obozie niewielką grupę ludzi, pokazano mu gromadkę dzieci, które pod opieką sakońnicy szykowały się do opuszczenia obozu, pociąg złożony z pullmanów oczekujący na szczęśliwców, których miał zawieźć gdzieś do spokojniejszego zakątka na terenie G.G. z dala od huków armat, łun nad Warszawą i jęku ginących, pokazano kuchnię,

... w tym celu, aby móc wykonać swoje zadanie, należy przede wszystkim zapewnić im odpowiednie warunki i środki. W tym celu należy przede wszystkim zapewnić im odpowiednie warunki i środki. W tym celu należy przede wszystkim zapewnić im odpowiednie warunki i środki.

... w tym celu, aby móc wykonać swoje zadanie, należy przede wszystkim zapewnić im odpowiednie warunki i środki. W tym celu należy przede wszystkim zapewnić im odpowiednie warunki i środki. W tym celu należy przede wszystkim zapewnić im odpowiednie warunki i środki.

IV. OŚWIADCZENIA DELEGATÓW NIEZAWISNYCH
DO WYBORÓW PARLAMENTARNYCH

Wobec powyższego, delegaci niezawisli oświadczają, że w celu wywiązania się z powierzonych im zadań, potrzebują przede wszystkim odpowiednich warunków i środków. W tym celu proszą o wydzielenie im odpowiednich środków i warunków. W tym celu proszą o wydzielenie im odpowiednich środków i warunków. W tym celu proszą o wydzielenie im odpowiednich środków i warunków.

L. d. 2. 4327 WSK 01 2 4 x 4

którą zawsze i każdemu można było pokazać no i na tym koniec. Po zwiedzeniu obozu odbyła się konferencja, na której ostro i energicznie wystąpiła dr Oszkielowa, opowiedziała o tym, co się działo przy transportach, o tym jak się kieruje ludźmi chorych do pracy... Nie byłam obecna na tej konferencji, przebieg jej znam tylko z relacji osób, które brały w niej udział. Wystąpienie dr Oszkielowej, bardzo odważne, miało ten skutek, że zanim jeszcze sanochód Delegata opuścił teren obozu, dr Oszkielowa została aresztowana. Została wprawdzie bardzo szybko zwolniona - zdaje się jeszcze tego samego dnia - pozbawiona tylko swych praw wstępu do obozu, pomimo to aresztowanie jej padło na wszystkich mroźnym cieniem. Innych widocznych skutków wizyta za sobą nie pociągnęła. Po staraniu przychodziły transporty, po staraniu inspektorzy Arbeitsamtu rzucali się zachłannie na siłę roboczą.

Prawda, w kilka tygodni później przysiano transport odzieży, a przede wszystkim ciepłych jesionek, w które można było zaopatrzyć ludzi, którzy często mieli na sobie tylko letnią odzież. Oczywiście trzeba było wiele wysiłku ze strony pracowników RGO i pracowników obozu, by nie dopuścić do rozdrapania przez hieny i hienki przysianej odzieży i by dostała się ona najbardziej potrzebującym.

V. Personal obozu

Początkowo personel sanitarny obozu składał się z miejscowych lekarzy i sanitariuszek-ochotniczek. Kwalifikowanych pielęgniarek było bardzo mało. Pielęgniarki i sanitariuszki podlegały mianowanej przez niemiecką Komendę obozu starszej pielęgniarce (Obersehwe-ster), Alicji Tyszkiewicz w owym czasie siostrze ze zgromadzenia Szarych Urszulek z Milanówka. Nie znaliśmy jej zupełnie, ale postawa jej nie wzbudzała w nikim zaufania. Czy słusznie - nie wiem, w każdym razie wszyscy, z bardzo nielicznymi wyjątkami, unikaliśmy

który zawsze i każdemu można było pokazać no i na tym koniec. Po
 awansowaniu opozycji odbyła się konferencja, na której ostro i energicznie
 nie występował dr Gaskielow, opowiadał o tym, co się działo
 przy transportach, o tym jak się kieruje ludźmi chorymi do pracy...
 Nie było obawa na tej konferencji, przyszedł też nasz tydzień z
 relacją osób, które przysły w niej udział. Wystąpił dr Gaskielow
 wuj, bardzo odważnie, miał tam akurtek, że zaminowała się
 Delegata opozycji teren opozycji, dr Gaskielow został aresztowany.
 Została wyrażona bardzo szybko awansacja - zdaje się jeszcze tego
 naszego dnia - postanowiono tylko jak prędko wstąpić do opozycji, ponieważ
 to aresztowanie tej osoby na następny dzień wzięto ostatecznie. Innych
 włączonych do akcji miało być nie połączonych. Po starciu przy-
 chodziły transporty, po starciu inspektorzy i podobnie wyglądało
 się zachowanie na nie roboty.
 Przeważała w klimie typowej podległej przynajmniej opozycji, a
 przede wszystkim odprawy i testy, w których można było zobaczyć
 ludzi, którzy często mieli na sobie tylko jedną koszulę. Coś było
 trzeba było mieć wydział na który przewożono 200 i przemieszczano
 opozycji, nie dojechało do komisariatu przez niego i nie było przewożony
 odlaty i by dostała się ona najpóźniej potrzebujemy.

V. Ekspozycja opozycji

Podstawowo personalnie szary opozycji chciał się z miejscowych
 lekarzy i sanitariuszek-ochotniczek. Kwalifikowanych pielęgniarek
 było bardzo mało. Pielęgniarki i sanitariuszki podlegały zmianom
 tej przez niemiecką Komendę opozycji szarych pielęgniarek (Operacyjne
 szary), Aljoł Tyszkiewicz w tym czasie niestrasznie się z nimi
 szarych Urządzeń a niemiecka. Nie znalazły tej pomocy, ale po-
 stawała nie wchodziła w nich zamieszanie. Oni szary - nie wiedzieli
 w każdym razie wstąpił, a bardzo nielicznych występował, walczyły

Ld2. 43 27 WSK 01 2 h XII

s nią kontaktów. W pewnym momencie pojawiła się na terenie obozu lekarka, dr Kleibasinska, również ani znana komukolwiek bliżej ani też nie darzona przez nikogo zaufaniem. W miarę przybywania ewakuowanych z Warszawy zaczęli przybywać lekarze, których się wyławiało od razu i wciągało do pracy w obozie; dawało im to pewne prerogatywy: przede wszystkim chroniło przed wywiezieniem do Niemiec, dawało możliwość uratowania najbliższej rodziny - rodziny lekarskie grupowano razem i lokowano w pobliskich miejscowościach - najwięcej w Podkowie Leśnej i w Milanówku, wreszcie samemu lekarzowi dawało zaświadczenie zapewniające swobodne poruszanie się najpierw na terenie obozu, a później już i poza terenem. Część lekarzy, po otrzymaniu przepustki poza obóz, już nie wracała, pozostała jednak grupa trzydziestu paru osób, która pracowała aż do zakończenia ewakuacji. Wielu spośród lekarzy zapisało się we wdzięcznej pamięci tych, którzy przeszli przez obóz. Trudno byłoby zapomnieć dr Grzegorzycową zawsze czynną w ambulatorium głównym w hali nr II, czy w dzień czy w nocy śpieszącą z pomocą chorym, czy też siostry Werę Sipowicz i Helenę Rogacką stale z nią współpracujące, dra Rutkowskiego zawsze obecnego tam, gdzie trzeba było kogoś ratować, dr Cikowską czy Henryka Fałęckiego pracującego w hali VII (w pewnym okresie ranni z A.K.).

Wszyscy, którzy się z nią zetknęli, pamiętają Zulkę Dreszerową, urzędującą stale przy Komisji niemieckiej, gdzie dzięki świetnej znajomości języka niemieckiego i osobistemu czarowi mogła wiele zdziałać. Niestety, dość szybko została rozszyfrowana, ktoś doniósł o jej powiązaniach z A.K. i została wywieziona do Rawensbrück. Równocześnie z nią została wywieziona p. Urbańska - również pod tym samym zarzutem (p. Urbańska również pracowała przy Komisji). Dreszerowa przetrwała - mieszka obecnie w Szczecinie, o losach Urbańskiej nie wiem nic. Ciśnie się na pamięć tyle nazwisk, tyle twarzy przesuwa się przed oczami... Wielu nazwisk nie znalazł,

z nią kontaktów. W pewnym momencie pojawiła się na terenie oboru lekarka, dr Kiebaszewska, również emigrantka komunistki bliżej mi nie zaś nie dawała czasu nikogo zamian. W miarę przybywania ewakuowanych z Warszawy zaczęli przybywać lekarze, których się wy- fanizacja od czasu i wzięcia do pracy w opozycji; dawano im to pewne prerogatywy: przede wszystkim chroniono przed wywiezieniem do His- mios, dawano możliwość urzędowania najbliższej rodziny - rodzinny lekarzka proponowano razem z lokowaniem w pobliskich miejscowościach - najwięcej w Rodkowie Leśnej i w Miłanówku, wreszcie czasem lo- karzowi dawano możliwość zabierania zapewnienie swobodnego poruszania się najpierw na terenie oboru, a później już i poza terenem. Często lekarzy, po otrzymaniu przepustki poza obór, już nie wracali, pozostawiając jednak grupę przetrwałych paru osób, która pracowała aż do zakończenia ewakuacji. Wiele spośród lekarzy zgłaszało się do władz o pracę, którzy przeszli przez obór. Trudno było im zapamiętać ich przegranych nazwiska, gdyż w ambulatorium gdw- nym w hall nr II, czy w dalszej czy w nowym budynku z pomocą choruj- czy też lekarzy Władysława i Heleny Bogackich stała z nią wzdol- przetrząsała, dr Rutkowskiemu nazwisko obecnego tam, gdzie trzeba by- fo kogoś ratować, dr Glikowski czy Henryka Rajchleńskiego przetrząsała w hall VII (w pewnym okresie kamie z A.R.).

Wszyscy, którzy się z nią spotkali, pamiętają Zuzię Dressero- wną, urzędującą stale przy Komisji niemieckiej. Gdzieś dalej (dwórki) znalazł się lekarz niemieckiego i osobistemu lekarzowi mojemu wiele znalazł. Niestety, choć szybko została rozszyfrowana, choć do- nigdy o tej powiadomieniu z A.R. i została wywieziona do Ravensbrück. Równocześnie z nią została wywieziona p. Urbanska - również pod tym samym nazwiskiem (p. Urbanska również pracowała przy Komisji).

Dresserowa przetrwała - mieszkała obecnie w Szczecinie, o losach Urbankiej nie wiem nic. Ostatnie się na pewno było nazwisko, tyle twierdzi Dresserowa się przed oczami... Wiele nazwisk nie znam.

L.dz. 4327 WSK 01 2 4 x II

zresztą w owym czasie lepiej było ich nie znać.

Po jakim takim unormowaniu się pracy, do wszystkich hal zostali przydzieleni lekarze Niemcy, których zadaniem było kontrolowanie pracy lekarzy Polaków. Chodziło oczywiście tylko o kwalifikowanie zdolności do pracy, bo troskę o zdrowie pozostawiono sanitariatowi polskiemu, który robił co mógł, ale mógł bardzo mało. Obecność takiego lekarza raczej ułatwiała pracę, gdyż już nie było potrzeby odwoływania się do lekarza naczelnego o zatwierdzenie diagnozy. Jedynie w razie konieczności skierowania do szpitala, sprawa przechodziła przez ręce dra Koeniga. Ustosunkowanie się do nas lekarzy niemieckich było na ogół raczej poprawne. Często zdawali sobie sprawę, że nasze diagnozy, były mówiąc delikatnie, naciągane - byli przecież lekarzami - pomimo to jednak przeważnie je zatwierdzali. "Ich bin doch kein Idiot" powiedział podobnie w przystępie szczerości dr Koenig. Czasem osiągało się sukces tupetem i pewnością siebie. Pamiętam jedno przejście ze wspomnianym już dr Wernerem. Pracowałam wtedy w hali IV, był tam moim bezpośrednim przełożonym, byłam stale przygotowana na wysoki jego humorów. Pewnego dnia zgłosił się do mnie w ambulatorium młody człowiek. Ktoś podał mu moje nazwisko - podchodząc, od razu zapytał, czy mówi z dr Bielecką. Zrobiło mi się trochę nieprzyjemnie, bo świadczyło to o tym, że zna mnie zbyt wiele osób. Po upewnieniu się, że jestem tą, której poszukiwał, oświadczył krótko, że musi jak najprędzej wyostać się z obozu. Krótka rozmowa upewniła mnie, że istotnie powinien być znaleźć się możliwie szybko poza obozem. Zaczęłam go badać, przeprowadzać wywiad lekarski, oczywiście w ten sposób, by w pytaniach od razu sugerować odpowiedź. Patrzył nieco zdziwiony, bo zorientował się, że sugeruję mu objawy gruźlicy, posłusznie jednak odpowiadał tak jak chciałam. Wpisałam nazwisko na listę, rozpoznaniem "gruźlica" i czekaliśmy wszyscy na Wernera. Zjawił się w towarzystwie tłumacza. Ledwo rzucił okiem na listę i na pacjenta,

zresztą w owym czasie lepiej było tak nie robić.

Po jakim takim umowieniu się prasy, do wszystkich był zgodzi
 przydziałem lekarza Niemy, którego zadaniem było kontrolowanie
 pracy lekarzy Polaków. Chodziło oczywiście tylko o kwalifikowanie
 zdolność do pracy, bo chodziło o zdrowie pozostałemu emigratowi
 polskiemu, który robił co mógł, ale mógł bardzo mało. Opowiedział
 tego lekarza swojej niemieckiej prasy, gdyż już nie było potrzeby
 odwoływania się do lekarza niemieckiego o zatwierdzenie choroby.
 Jedynie w razie konieczności skierowania do szpitala, gdzie prze-
 chodził przez jego szpital. Umówienie się do nas lekarzy
 niemieckich było na ogół rzadką potrzebą. Często zdarzało się
 - uprawiać nasze choroby, były bardzo delikatne, nie-
 byli przecież lekarzami - ponieważ to jednak przeważnie je zastar-
 dani. "Ich bin doch kein Arzt" powiedział podczas w przyszłości
 anezorości dr. Hertz. Czasem zdarzało się nawet razem z panem-
 się zabijać. Później jedno przedstawiło się w podobnym już do
 przeważnie woli w Hall IV, był tam jakiś lekarz niemiecki, przesyłał
 byłam stała przygotowana na wszelki jego wypadek. Pewnego dnia zgło-
 sił się do niego w szpitalu młody człowiek. Kiedy podał mu swoje
 nazwisko - podał, od razu zauważył, czy miał z dr. Hertzem.
 Zrobiło mi się trochę niezwykłe, bo śmiechało się o tym, że
 ma takie zbyt wiele osób. Po uświadomieniu się, że jestem tu, której
 pozostał, odwiedzić krótko, że miał jak najprędzej wyjechać się
 z oboru. Krótka rozmowa uświadomiła mi, że istota powiniem być
 znaleźć się możliwie szybko poza granicami. Zaczęłam go badać, prze-
 prowadzić wywiad lekarski, oczywiście w tym sporze, by w pytaniach
 od razu uzyskać odpowiedzi. Patrzył nieco zdziwiony, bo komentarz
 wsi się, że sugeruje mi objawy gryżliwy, ponieważ jednak odpo-
 wiedzi tak jak chciałem. Wpisana nazwisko na liście, rozpoznanie
 "gryżliwy" i okazał się wszyscy na Werners. Zjawia się w towa-
 rzystwie tłumacza. Jedno krótko okiem na liście i na pacjenta,

wybuchnął śmiechem - "Lungentuberculose? Aber, das ist ein guter Spass!" - Openowałam się i zapytałam o powód tej wesołości. Thumasz zaczął wyjaśniać, że wygląd pacjenta nawet nie dopuszcza myśli o gruźlicy. Teraz przyszła kolej na mnie zdumienia, że dr Werner wiodocześnie nawet z literatury nie ma przypadków gruźlicy o przebiegu tak szybkim, że zgon następuje przy kwitnącym wyglądzie chorego. Zaczęłam podawać stwierdzone objawy, a wreszcie podałam Wernerowi słuchawkę proponując, by sprawdził. Jakiś głos wewnętrzny podpowiadał mi, że on nie będzie mnie kontrolował - był znacznie młodszy ode mnie. Złapał się, odsunął słuchawkę, podpisał całą listę i wśród ukłonów i przeprosin wycofał się. Wyczerpała mnie ta scena; zakręciło mi się trochę w głowie. Otrzeźwił mnie dopiero zachwycony szept mojego "gruźlika" - "Ależ pani by grała w pokera!" ... Podobnych epizodów było więcej; ten mi specjalnie utkwił w pamięci, był może jaskrawszy od innych.

Dobrze zapisał się w naszej pamięci lekarz Rosjanin, Jeniec, dr Anikiejew. Pojawienie się jego na terenie naszej pracy obozowej było jakąś niezrozumiałą grą niemiecką, grą, która się zresztą Niemcom nie udało.

W okresie nasilenia epidemii ozerwonki, skoro obawa rozszerzenia się epidemii na cały obóz, a w konsekwencji na wojsko, została przez nas rozdmuchana i każde zaburzenie żołądkowe było podciągane pod ozerwonkę, co zapewniało choremu skierowanie do szpitala (głównym "odbiorcą" był szpital psychiatryczny w Tworkach), skoro więc kartki z diagnozą "Ruhr" albo "Ruhrverdacht" zaczęły się zatracać - utworzono oddział obserwacyjny w hali II b. Na czele tego oddziału stanął właśnie wspomniany dr Anikiejew, Jeniec wojenny. Początkowo kierowano tam tylko podejrzanych o ozerwonkę, później też z innymi rozpoznaniem, gdy nie chcieli nam wierzyć, a nie wypadało otwarcie rozpoznania zakwestionować. Wytworzyła się więc sytuacja taka, że instancją kontrolną, niejako nadzorującą,

został Rosjanin - jeniec. Trudno odgadnąć czy się kierowało do-
wództwo obozu - czy chodziło o podkreślenia nieufności do nas, czy
liczono na to, że pomiędzy Polakami i Rosjanami nie dojdzie porozu-
mienia - dość że zarządzenie zostało wydane i hala II b rozpo-
częła pracę.

Od pierwszego dnia została nawiązana łączność i współpraca po-
między nami i Rosjanami. Pierwszy pomost rzuciła moja bardzo dobra
znajomość rosyjskiego, a następnie zapewnienie im stałych posiłków
z kuchni EGO. Hala II b w krótkim czasie stała się bezpieczną
przystanią, do której kierowano wszystkich, kogo chciało się urato-
wać, a nie można było tego zrobić bezpośrednio. Poza dr. Anikie-
jewem byli tam jeszcze inni lekarze: dr Szajtanow, dr Buczinow,
dr Pisariew - wszyscy ustosunkowani dość życzliwie. Jeżeli chodzi
jednak o ścisłą współpracę, to byli wolańcy tylko dr Anikiejew
i jego adiutant, Student medycyny, Saska Baranow, który często peł-
nił funkcję łącznika, gdy nie chcieliśmy sbytnio afiszować się bez-
pośrednimi rozmowami z Anikiejewem. Chodziło zresztą o bezpieczeń-
stwo obu stron.

Gdy się próbuje podsumować pracę całej Służby Zdrowia na terenie
obozu, musi się ją określić raczej jako pracę polityczną, jak naj-
ściślej związaną z Ruchem Oporu, a w znacznym mniejszym stopniu
jako pracę ściśle sanitarną. Głównym naszym celem było wyrwanie z
rąk niemieckich jak największej liczby ludzi, stąd uwaga nasza była
skierowana przede wszystkim na ludzi młodych i zdrowych. Taką była
praca lekarzy, taką praca sanitariuszek.

Sanitariuszki... Nie wszystkie, niestety, zapisały się ładnie
w tej pracy. Były, niestety, i takie, które kompromitowały znak
Czerwonego Krzyża, ale znacznie więcej było takich, które pozosta-
wiły świetlane wspomnienie u wszystkich. Jak w filmie przesuwają
się w pamięci postaci S. Wery Sipowicz, S. Heleny Rogackiej z hali
II, nieskoordynowanej w niesieniu pomocy S. Władysławy Glinńskiej z hali

21-11-1

- ostatni Hossain - Jentec, Trudno ogólnie mówić jako kłopoty do-
 wództwo obozu - czy chodziło o podporządkowanie ministerstwa do nas, czy
 licząc na to, że podległy Polakom i Hossainowi nie będzie poro-
 zwania - gdyż do zarządzania zostało wydane 2 maja II p rozpo-
 rządzenie.

Od pierwszego dnia została nawiązana rozmowa i wzięta po-
 nętką nami i Hossainem. Pierwszy pomysł zrealizacja woja bardzo dobra
 znajomość języka, a następnie aspektami in stajon pozycja

2 kwietnia 1950. Maja II p w krótkim czasie stała się bezproblemowa
 przyznania, do której kierowno wszystkich, kogo chcieli się wrzo-

wad, a nie można było tego zrobić bezpośrednio. Raz dwa Amie-
 Jentec był tam podczas tam lekarz: dr Hossainow, dr Brackow,

dr Flaszew - wszyscy rozumowali, doświadczenie. Jentec chciał
 jednak o czymś wspomnieć, to był wspaniały tylko dr Amie-
 Jentec i jego zdaniem, Hossainow, Jentec, który często por-

podobnie rozumował z Amie-
 Jentecem. Umieszkało wrzucić o bezproblem-
 owo obu stron.

Gdy się projekt podniósł przez całą Szkołę Szkoła na terenie
 obozu, mała się to okazywać jako przez polityczną, jak naj-

bardziej widząc z Hossainem obozu, a w momencie miałyśmy stajon
 jako przez Amie-
 Jentecem. Obozu naszym celem było wyrwanie z

ryku niemieckim jak najwięcej ludzi, stąd uwaga nasza była
 kierowana przede wszystkim na ludzi młodych i zdrowych. Takie były
 przez lekarzy, tak przez sanitariuszek.

Sanitariuszki... Nie wszystkie, niestety, wyglądały się ładnie
 w tej pracy. Były, niestety, i takie, które kompromitowały znak

Garzonego Krępa, ale znacznie więcej było takich, które pozosta-
 wiały świetlane wspomnienie u wszystkich. Tak w tym czasie przesuwały

sie w parędy pozostałe 2. Wery Błowos, 2. Helary Błowoskiej z Kaja
 II, nieporównanej w niestawieniu pomocy 2. Władysławy Gładkiej z Kaja

L. d. 2. 4327 WSK 01 2 4 XII

I, Wiesi Kosinińskiej, Basi Fiałkowskiej i całej gromady innych, których nazwisk nie znałam, sanitariuszki - ochotniczki, które niosły pomoc we wszelkiej formie, a przede wszystkim w wydobywaniu ludzi z obozu. Ryzykowały same, oddając swoje przepustki i fartuchy innym i czekając w obozie na zwrot przez kogoś umówionego z zewnątrz. Ryzyko było duże, ale wtedy nie było czasu na myślenie o ewentualnych konsekwencjach. Jeżeli nie było innych możliwości wydobywania kogoś z obozu, pozostawała jeszcze gra na zwłokę tj. zatrudnienie w obozie w charakterze sanitariuszki, sanitariusza, noszowego, wreszcie jednego z niezliczonych pomocników kierowników hal. Na te funkcje dostawali się ludzie przeróżnych zawodów: adwokaci, inżynierowie, aktorzy, robotnicy. Poza tym była jeszcze kuchnia i stajnia. Kuchnia była schronieniem na dłuższą metę, do stajni natomiast kierowało się ludzi, których trzeba było szybko wyprowadzić z obozu. Stajnię i sprawami wyprowadzania ludzi tą drogą kierował p. Gawdzik. Nie można pominąć milozieniem pracy duszpasterskiej OO Palotynów. Kapelani obozowi (Niemcy - na szczęście - nie stawiali w tym względzie przeszkód) czynni byli dzień i noc. Wszędzie i o każdej porze można było spotkać O. Bartkowiaka czy O. Sikorę czy O. Jaworskiego Bazylianina, niosących pociechę, udzielających sakramentów. Odbywały się chrzty, a raz nawet odbył się w hali IV ślub dwojga młodych, którzy nie chcieli być rozdzieleni przy wyjeździe do Niemiec na roboty.

Mniej więcej w drugiej połowie października skończyła się ewakuacja ludności cywilnej z Warszawy. Przybywały już tylko nieliczne grupy, ewakuowano szpitale...

1 listopada dowództwo obozu podziękowało wszystkim za pracę. Zatrzymano trzech lekarzy i osterniacie sanitariuszek, zredukowano personel kuchni, w stajni zostało tylko parę osób. Obóz stracił swój poprzedni charakter. Wprawdzie przybywały nowe transporty, ale te pochodziły nie z ewakuacji Warszawy lecz z łapanek, które

I, Wład Koszałka, Naczelnik Wydziału i całości Głównego Urzędu Statystycznego, który niniejszym nie zawiera, zamierza - ogłosić, które należy
pomoc we wszelkiej formie, a przede wszystkim w wydobyciu łańcucha
i obszar. Wykonalny samo, składają swoje przepisy i rozkazy
i okazują w obszarze na wzrost przez kogóż umiarkowanego z samą

Wykonalny było duże, ale wtedy nie było czasu na wyłączenie z ewentualnych
konsekwencji. Jeżeli nie było innych możliwości wydobycia kogóż
z obszar, pozostawała jeszcze gra na zwłokę tj. zastąpienie w obs-
zarze w charakterze zamiarów, zamiarów, nosowego, wreszcie
jednego z niezliczonych powodów kierowników hal. Na te funkcje
dostawili się jakieś przepisy i rozkazy: obywateli, inżynierów,

który, robotnicy. Tęsa tym była jeszcze kolumna i statystyka.
Kolumna była skromniejsza niż dzisiaj może, do statystyki natomiast
kierowało się ludźmi, których trzeba było szybko wprowadzić z obszar.
Stojąca i ogólna wypracowania ludzi to droga kierowni p. Główny.
Nie można bowiem powiedzieć pracy doświadczonych 60 Polaków.

Kapitał obszar (Miancy - na przykład - nie stawiali w tym wzglę-
dnie przepisy) sam był datą i roz. Wszędzie i o każdej porze
można było spotkać O. Pociągowa czy O. H. K. czy O. Jaworskiego
Bajliemina, któregoś protektora, walczącego z kierownikami. Gdy-
wały się one, a nie nawet odbyły się w hall IV ślub dwójce nie-
długo, który nie chciał być rozstrzelany przy wyjeździe do Kłajdy
na roboty.

Intej wiedzy w drugiej połowie badawczym skłony się sta-
kniecia ludności cywilnej z Warszawy. Przepisywały już tylko nielic-
ne grupy, ewentualnie sądzące...
I dlatego dowództwo obszar podążowało wszystkim na przód.
Zatrzymano trzech lekarzy i ostrożnie zamiarów, zrodzonych
personal kolumn, w statystyce zostało tylko parę osób. Gdyż zwrócić
swoją poprawę charakter. Wprawdzie przepisywały nowe przepisy,
ale te pochodziły nie z ewentualnej Warszawy lecz z fabryk, które

urządzano co pewien czas na terenach podwarszawskich jak Grouzisk, Milanówek, Podkowa Leśna, Komorów, Piaseczno, Jęziora, Kontancin - słowem wszędzie, gdzie próbowali znaleźć schronienie niieszczęśliwi Warszawiacy. W tym okresie zlikwidowano wszystkie prawie hale. Została tylko hala VII otoczona drutem, z posterunkiem przed bramą. Nie było już wtedy dra Koeniga. Zastąpił go dr Weigel. Był to młody lekarz ustosunkowany do nas życzliwie. We wszystkich sporach z inspektorami Arbeitsamt, zwłaszcza z najgorszym z nich, Kretshamerem brał zawsze zdecydowanie naszą stronę tak dalece, że walczył o to, by lekarze Polacy mieli prawo orzekania o niezdolności do pracy bez odwoływania się do lekarza niemieckiego. Nie było wypadku, by wystąpił contra nam. Pamiętam jeden wypadek. Do obozu przywieziono młodą dziewczynę, pracownicę jakiejś niemieckiej firmy. Dziewczyna miała nieszczęście narażenia się czymś swoim przełożonym. Gestapo przywiosło ją do obozu. Dalszym etapem miał być obóz koncentracyjny. Chodziło tylko o stwierdzenie stanu jej zdrowia. Żaliła się na bóle w jamie brzusznej. Badalam ją. Stwierdziłam zapalenie wyrostka robaczkowego. Do dziś nie wiem, czy to było istotnie zapalenie wyrostka, czy też świetnie wyreżyserowana choroba. W tym wypadku musiał rozstrzygnąć Weigel. Bez chwili wahania potwierdził moje rozpoznanie: dziewczynę skierowano do szpitala. Nie wiem o dalszych jej losach, ale chyba szpital w taki czy inny sposób jej pomógł.

W tym okresie wielu ludzi zawdzięczało wolność kierownikowi hali VII Stefanowi Szymańskiemu, który zawsze miał przeprowadzić wszystko co chciał z inspektorami i z "zielonym wagonem". Łało się morze wódki, wypalało serki cygar, ale ludzi się uwalniało.

Niestety, w momencie przekazywania obozu przez obersta Siebera nowemu dowództwu Szymański został aresztowany pod zarzutem "sabotażu", jak głosiła wersja oficjalna. Z nim razem został aresztowany dr Henryk Fałęcki, p.p. Karczewska i Strawczyńska (żona Szymańskiego) oraz kilka innych osób, które po kilku dniach zostały zwolnione.

uzasadniając co pewien czas na terenie powiatu warszawskiego i okolic, mianowicie: Podkowa Leśna, Komarów, Pleszanna, Jankowa, Karczewo - stawa wazniejsze, gdzie grubowłosa miala silne naciąganie. W tym okresie kłusownictwo wazniejsze bylo. Dotychczas tylko w VII stoczni miasta, a powiatami przez Pragę. Nie bylo tam wtedy drugiego kłusownika. Zaczęli go dr. Wegel. Był to młody lekarz urodzony w Warszawie, do nas przyjechał. We wazniejszych sporach z inspektorem kłusowniczym, zwłaszcza z najgorzej z nich, Krystianem, przed kawałem niedobrych rzeczy strona tak dalece, że walczył o to, by lekarz Polacy mieli prawo przemieszczania się i nieodwołalność do pracy bez obciążenia się do lekarza niemieckiego. To było wyjątkowo, wyjątkowo contra nos. Powodem tego wypadku. Do sporu przyczyniła się dalsza sprawa, przownicze jakieś niemieckiej firmy. Dalszymi miana niemieckiego przedsiębiorstwa był wyjazd w sprawie. Gostego przywołano je do pracy. Dalszym etapem było oddanie komunistycznej. Drobnie tylko o stwierdzeniu stanu tej choroby. Żal było się na niego w jakieś przesady. Dalsze je. Wskazywał na niego wyrostki w postaci guzów. Do tego nie wiesz, czy to było faktycznie nagłami wyrost- ka, czy też faktycznie występowała choroba. W tym wypadku musiał konsultować Wegel. Nie mógł w pełni powiedzieć swoje rozumie- nie: dalszym etapem było wyjazd do szpitala. Nie wiem o dalszych jej lo- sach, ale chyba szpital w tym czasie był zamknięty.

W tym okresie wielu ludzi zawiązywało wojność kierowników halli VII Stoczni. Głównym, który zawsze miał przeprowadzić wyrost- ko o cholesterole i z "nielegalnym wagom". Lata się może wódki, wypalano serki cygar, ale ludzi się uwijało.

Niestety, w momencie przekazywania obozu przez operację Słobana nowemu dowództwu Szarych, został zastawiony pod nazwą "szopa- szyn", jak głosiła wersja oficjalna. Z kim razem został zastawiony dr. Henryk Kłusowski, p.p. Kłusowski i Struszyński (ten Szarychowski) oraz kilka innych osób, które po kilku dniach zostały zwolnione.

O tamtej czwórce mówiło się po prostu "diese Juden". Obie panie później wyszły (po ucieczce Niemców), Szymańskiego i Falęckiego rozstrzelano.

Po objęciu władzy przez nowego komendanta, obóz ostatecznie zmienił charakter, stając się punktem zbornym dla łapanek. Ludzi zatrzymywanych zabierano do kopania rowów przeciwczołgowych i innych robót. Władzę przejął właśnie Arbeitsamt, wojsko dawało tylko ochronę. Inspektorzy pełniący służbę w obozie, ~~jak np. poprzod-~~ ^{Gaisaler i Kneller, nie} ~~jak np. poprzod-~~ ^{odznaczali się dzikością ani okrucieństwem, jak np. poprzed-} ~~nie~~ Kretschmer - raczej można było spotkać się z ich strony z zupełnie ludzkimi odruchami, a w ogóle byli to ludzie zmęczeni, którzy mieli już całkowicie dość wszystkiego. Bądź co bądź był to już grudzień 1944. W każdym razie z nimi można się było jakoś dogadać, trafić jakimś logicznym argumentem w przeciwieństwie do kierownika pruszkowskiego Arbeitsamtu, Pollanada, który, gdy mu perswadowałam, że człowiek przeszło 60-letni, dotknięty ciężkim reumatyzmem nie nadaje się do kopania rowów, śmiał się tylko - "soll nicht laufen" - mówił. Przez takich inspektorów diagnozy lekarskie były zawsze respektowane.

Obóz zlikwidował się sam 16 stycznia, gdy Niemcy uciekali w popłochu. Jeszcze 10 stycznia w obozie było 700 ludzi, pochodzących z łapanek na dworcach kolejowych. Pretekstem do zatrzymania tych ludzi było nieposiadanie przez nich przepustek - ogłoszenie o przepustkach ukazało się 12 stycznia 1945 r. z mocą obowiązującą od 10 I 45 r.

Po raz ostatni byłam w obozie 13 stycznia. Zostałam tam wtedy kilka sanitariuszek i kilkunastu rannych i chorych żołnierzy czy partyzantów radzieckich. Czynna była jeszcze kuchnia.

Pisałam w lutym 1945 r.

Je abrywów мойи месыяцей Марки Марии Боуер
& el. Ordyła - Norbert

14.11.2009

Marika Maria Bouer
14.11.2009
Marika Bouer-Geller

O takiej ewentualności nie pominęliśmy. O ile jakieś
podjętą wysiły (po wojnie Niemców), Szwajcarskiego i Holenderskiego
rozstrzelano.

Po objęciu władzy przez nowego komendanta odcisnęło
zamiar charakter, stało się punktem skupienia dla Japonii. Jakiś
natrącający w nich do kopania rowów przeciwnościowym i innym
robót. Władze przystąpiły do kopania rowów przeciwnościowym i innym
Gedzier i Kniefer, nie
ne. Insekcyjne badania są w obrotach, jak np. poprzed-
nie obawiali się dalszego rozwoju choroby, jak np. poprzed-
nie Kretschmer - roślina która była w stanie się z jednej strony a na-
pamiętaliśmy odcisnęła, a w czasie był to właśnie moment, który
miał już odcisnęła dość wyraźnie. Będąc w stanie był to już sta-
data 1944. W każdym razie w tym czasie nie było jakiegoś
także jakieś lotnictwo przelatywało w kierunku do kierunku
Prusowskiego Wydziału, Polimnia, który, gdy nie przelatywał,
do odcisnęła przelatywało 60-70 km, do odcisnęła przelatywał nie
należy się do kopania rowów, które się tylko - "coś było jakiemś"
- mówi. Przez ten czas inspektorów choroby Japończyki były nawo-
respektowane.

Odcisnęła w tym czasie, gdy Niemcy uciekali w
popołudniu. Jeszcze 10 stycznia w obrotach było 700 ludzi, pochodzących
z Japonii na dworcach kolejowych. Przekazano do natrącających tych
ludzi było niepodobnie przez nich przetrwać - ogólnie o prze-
gnankach ukazało się 12 stycznia 1945 r. z mocą obowiązującą od
10 I 45 r.

Po raz ostatni byłam w obrotach 13 stycznia. Ostatnia tam wtedy
kilka sanitariuszek i kilkunastu innych i chorzych żołnierzy
partyzantów rojalistów. Całkowicie była jeszcze kupałnia.
Pierwsza w lutym 1945 r.

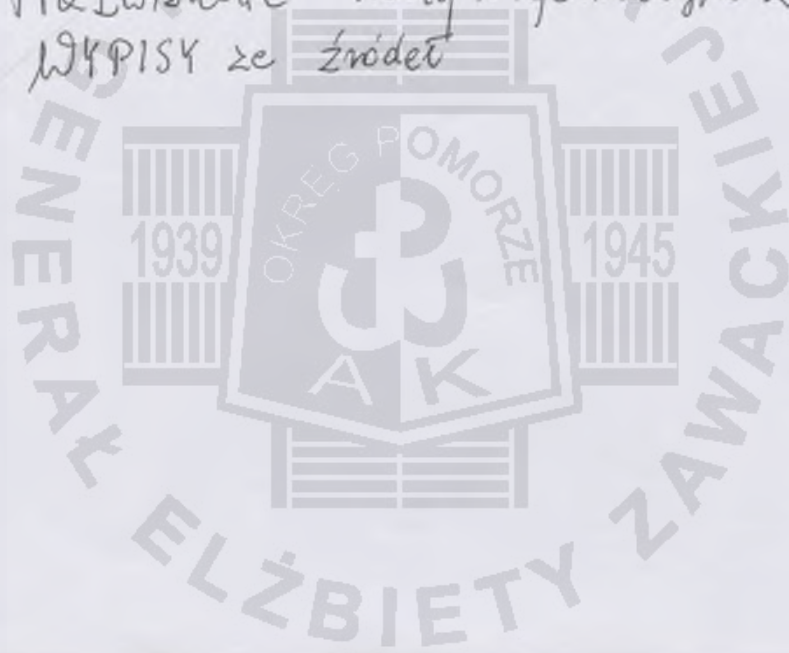
Wpłynęło dnia 11.11.45
Licz. 4327 WSK 01

Handwritten notes and signatures at the bottom of the page, including names like "M. A. S. M. M." and "K. A. S. M. M."

J. 3022/Wsk.
BIELECKA Julia

AK 6-da

U
✓ Największe kody informacyjne 2
WYPISKY ze źródeł



i

G. 3022/usk

IX'39 PCK AK W-600

v-1

BIELECKA Julia

Julia Bielecka dr med. "kocia" lokal
dziennego pobytu Komendanta Gł. AK
przy ul. Marszałkowskiej 4 m 2 "kawiarenka"
mieszkanie Marty Bauer

zob. Wspomnienia Julii Bieleckiej

A. Roj 2013

i

nr 3022/USK

IX 139 PCK

AK W-WE

V-2

BIELECKA Julia

Od września 1939r pracowała jako lekarz
w Szpitalu Czerwonego Krzyża dla
rannych w Pruszkach do 1940r (do likwidacji
Szpitalu w listopadzie) później pracowała w Szpitalu
Powiatowym, w obozie dla ewakuowanych z Włoc
z Woli Ochoty, Obóz „Dulag 121”
W okresie od 6 VIII do października 1941r przez
Pruszków przeszło 650 tys. ludzi

A. Rej 2013

zob. Wspomnienia Bieleckiej T. 3022/USK

BIELECKA Julia

